

nił. słuchowisko

szkic osi narracyjnej

Ksiądz Zawadzki — proboszcz w będzińskiej parafii św. Trójcy. Z góry zamkowej, gdzie stoi jego kościół, widzi całe miasto. Z tej okazji carska administracja przydziela mu zadanie. Będzie prowadził spisy ludności Będzina. Spisy powszechne, obejmujące katolików, prawosławnych, Żydów... Żydów, zwłaszcza Żydów — już za chwilę wypełnią mu osiemdziesiąt procent parafialnych archiwów.

Ksiądz zamyśla się czasami patrząc na stojące obok kościoła ruiny zamku. Wyobraża sobie Będzin w okresie świetności, gdy Kazimierz Wielki zostawił go murowanym, a szum rzeki zakłócał tętent końskich kopyt i łopot rycerskich sztandarów...

Za około sto trzydzieści lat podczas sesji rady miasta z tęskni tak również Jan Kowalski — radny z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Będzina.

Stylistyka celowa. Chodzi o zderzenie tego akapitu z faktograficzną narracją następnego. Tekst mówiony ironicznie.

Fragmenty kursywą czytane są przez kogoś innego.

Czasy się jednak zmieniły. Dziś Będzin to Jerozolima Zagłębia. Do miasta zjeżdżają tysiące Żydów z całego Królestwa Polskiego. Inwestują w przemysł, zakładają organizacje, kłócą się i razem modlą. Rada kahału właśnie zebrała środki na budowę wielkiej murowanej synagogi. Wybudują ją u samego podnóża zamku. U podnóża jego ruin.

Od otwarcia synagogi rozpoczyna się długi okres samotności będzińskich proboszczów. Widzą z góry miasto i wiedzą, że nie należy już do nich. Są katolikami. Należą do mniejszości. Z tęsknotą patrzą na ruiny zamku w nadziei, że odzyska jeszcze swój blask i dominującą pozycję w mieście.

Tak się stanie w roku 1956, kiedy władze miasta odbudują zamek na podstawie projektu architekta Zygmunta Gawlika. Od tej pory o Będzinie znów będzie się mówiło, że to Królewski Gród.

Nie tylko proboszczowi sytuacja ta się nie podoba. Żydzi obsiedli też stołki w Radzie Miasta. Są większością w mieście, więc mają większość w radzie. Jeśli jednak stracą pozycję w jednym, stracą i w drugim. Trzeba tylko wymyśleć, jak poradzić sobie z ich większościowym statusem.

Tu kończy się wstęp. Pauza w narracji. Solo muzy.

W roku 1931 znalazł się sprytny z pomysłem. Siedział kiedyś na Wzgórzu Zamkowym i przyglądał się okolicznym wsiom. Carskie przepisy zabroniły Żydom osadzania się poza miastem, więc tam dostrzegł prawdziwą ostoję polskości. A gdyby tak włączyć je w granice miasta?

Jedna decyzja, by z dnia na dzień Żydzi znów stali się mniejszością. Jeden podpis, by żydowskie miasto stało się zaledwie jedną z dzielnic miasta. Dzielnicą żydowską, tą zamieszkałą przez Żydów.

Teraz będą mogli mieć swoją reprezentację, będą mogli startować w wyborach w interesie będzińskich Żydów. Będą mogli zadbać o własną sytuację i pozycję w mieście.

Decyzję podjęto. Tym razem się udało.

Tym razem, bo pierwsze próby spolszczenia Będzina podjęto trzynaście lat wcześniej. Zaczęło się w roku 1917. Pruski okupant rozpisał wybory samorządowe, po których Rada Miasta składała się w całości z Żydów. Kiedy rok później Polska odzyskała niepodległość, ktoś wyżej niż miasto zadbał o pospolitość i polskość Będzina, wstrzykując do Rady kilku „Polaków”. Żydowskie rady złożyły mandaty, zrobiło się zamieszanie, pozostał smród. Miało być narodowo, a wyszło jak zawsze.

Tym razem to jednak coś innego. Włączenie okolicznych wsi jest niepodważalne — mamy jedną parafię, jeden targ, robimy w tych samych kopalniach. Kto by zauważył, że to pomysł spryt-

nego, dzięki któremu przestanie czuć się w mieście samotny. Kto by zauważył, że pomysł sprytnego komuś innemu odebierze poczucie bycia u siebie.

To właśnie jest skuteczna strategia. Bez siły, bez jawnej przemocy. Coś się zmieniło, bo taka jest kolej rzeczy. Ciężko byłoby nawet powiedzieć, co.